

NA STRAŻY

5

13. II. 1945

Piąty Biuletyn Wewnętrzny
Związku Pracy dla Państwa

JEROZOLIMA

K I L K A P R A W D

Tragedia walki naszego Narodu osiąga obecnie punkt szczytowy. Cały niemal Kraj nasz znalazł się w zasięgu okupacji sowieckiej i cały nasz Naród oddawany jest na łaskę i nielaskę agentury sowieckiego NKWD, zwanej podstępnie „tymczasowym rządem polskim“. Jak zaś wygląda „działalność“ tej agentury — wiemy nietylko my. Wie bardzo dobrze cały świat. Ten sam, który jeszcze wczoraj — za Rooseveltem — uważał nas za natchnienie narodów, walczących o wolność, — a dziś stara się w nas mówić konieczność nie sprzeciwiania się niewoli.

W ciągu przeszło pięciu lat wojny zmieniło się wiele. Tak wiele, że dziś już jest nieodpartym, obiektywnym faktem, że tylko my, Polacy, wytrwaliśmy wiernie przy tych wartościach, w imię których wraz z Wielkimi Demokracjami poszliśmy do wojny. Poszliśmy, bośmy wierzyli, że wartości te stanowią zasadniczy i zdrowy, niezniszczalny i niezmienny wyraz całej kultury zachodniej. Wyrośliśmy na tej kulturze i wrośliśmy w nią. Wierzyliśmy, że kultura zachodnia i wyrosła na niej — i tylko na niej — demokracja, — to przede wszystkim wolność.

Ta właśnie wiara jest pierwszą prawdą naszego życia i naszej walki.

Wierzyliśmy więc konsekwentnie w Wielkie Demokracje. Wierzyliśmy we Francję i Wielką Brytanię. Ożywieni tą wiarą dotrzyмалиśmy kroku wszystkim.

Bo drugą prawdą naszego życia i naszej walki jest najwyższe umiłowanie wolności i wierność jej. Wyznajemy to czynem.

Mówiono nam: Gdańsk i Pomorze — odpowiedzieliśmy: wolność. I odpowiadamy dziś tak samo, gdy się nam mówi: Wilno, Nowogródek, Brześć, Lwów. Mówiono nam: zmarliście, bo totalizm brunatny, ba, brunatny i czerwony, nazizm i bolszewizm, Ribbentrop i Mołotow, — odpowiadaliśmy: wolność. Mówi nam dzisiaj Churchill: obszar gospodarczy, a więc mniej lub więcej pełny brzuch, — odpowiadamy: wolność. Mówi się nam: Demokracja — odpowiadamy: wolność, bo bez niej demokracji niema.

I w tej naszej wspólnej przeciwieństwie z innymi walce o najwyższe wartości — nie dotrzymany nam kroku nikt. Niema w tej chwili ani jednego państwa i narodu, któryby mógł powiedzieć, że przez straszliwe burze współczesnego kataklizmu szedł i idzie drogą tak jasną i tak prostą, jak my. I oto jest jeszcze jedna prawda obecnej rzeczywistości i naszej walki.

Okazało się, że Wielkie Demokracje są bardzo małe. Chętnie szły na to, gdy ktoś stawał w obronie ich życia i ich wolności. Nie chcą zaś i nie potrafią bronić prawie nikogo. Może się łatwo okazać, że nie obronią nawet swojej wolności.

Z Europy dochodzą nas wieści złe. Na ich tle powstaje obraz tak strasznej rzeczywistości, że sześć lat temu wydawałaby się przerażająco złośliwą baśnią. Narody Międzymorza, oddanego na łup Stalinowi jeszcze w Teheranie, miały dojść do takiego stanu, że cały swój ratunek, całe swoje nadzieje wiążą dziś nie z posunięciami „przyjaciół” a właśnie wrogów demokracji i wolności. Że więc czepiają się iluzji, że Hitler jeszcze jakimś rozpaczliwym zrywem zada klęskę Stalinowi, lub, co ich zdaniem jest prawdopodobniejsze, że apetyt Stalina tak wzrośnie, iż już nie stanie narodów i państw, którymi na konferencjach à la teherańska, Wielkie Demokracje mogłyby go zaspokoić, że więc przyjdzie im z musu bronić własnej już skóry. A więc nowa, czy dalsza wojna.

Tędy również rosnąć ma w Europie pogarda dla demokracji, budzić się ma nienawiść do jej największych przedstawicieli.

Jeśli to prawda, czyż nie leży w tem wielkie zwycięstwo totalizmu w ogóle, a aktualnie totalizmu stalinowskiego zwłaszcza?

W tych jednak warunkach wyrasta z tym większą wyrazistością jeszcze jedna prawda.

Naród nasz jest najbardziej wysuniętym na wschód bastionem kultury zachodniej. Nadto nasze położenie geopolityczne jest takie, że pod naszą strażą są wrota, które musi przejść każdy, kto chce iść ze wschodu na zachód i odwrotnie. Póki my przy nich trzymamy straż, nie może bezkarnie ruszyć w pochód nikt: ani outsider zachodu: Niemcy, ani, tem mniej potop wschodniego barbarzyństwa.

Dziś Naród Polski, który wrota te zatrzasnął przed Hitlerem, — ostatkiem rozpaczliwego wysiłku trzyma je, mimo wszystko, jeszcze zamknięte dla bolszewizmu, prącego na zachód. We wrota te jednak wali, niestety, nie tylko wschodnia dzicz, ale i Zachód, który każe nam je oddać Stalinowi na swobodne przejście jego totalizmu, wrogiego całej kulturze zachodniej, a przede wszystkim temu, co jest jej najwyższym wyrazem: wolności.

Walczyliśmy tak długo i z takim wysiłkiem, jak nikt. Sił nam zostało niewiele. Jeszcze jedna więc mowa Churchilla, jeszcze jedna konferencja „wielkiej trójki”, oddająca nas w pacht Stalinowi, a Naród Polski może się zalać. Wtedy cała Europa stanie otworem dla zalewu przez nowy, na ten raz bolszewicki, ład. Tam zaś w Europie wielu rozczarowanych lub zrozpaczonych poda Stalinowi dłoń pomocną.

Tragedja, którą przeżywa Naród Polski, jest tragedją całej Europy. Jeszcze czas zawrócić z drogi. Jeśli to nie nastąpi, — zmierzch Europy stanie się nieuchronny.

O CO WALCZYMY

Ignacy Matuszewski w swojej świetnej i szeroko rozpowszechnionej broszurze p.t. „O co walczymy“, stwierdzał szereg prawd niewątpliwych z punktu widzenia nie tylko polskich celów wojennych, ale i celów ogólnoeuropejskich a nawet ogólno-światowych. Wykazał jasno, że sprawa, w imię której Polska zdecydowała się na heroiczną walkę, prowadzi w ostatecznych konsekwencjach nie tylko do ugruntowania podstaw bytu państwa polskiego nie tylko do zapewnienia naszej Ojczyźnie należnej jej ze względu na jej poziom kultury i liczebność jej ludności sytuacji międzynarodowej, ale do takiego statutu politycznego Europy, który jedynie mógłby zapewnić możliwość swobodnego rozwoju kultury europejskiej, stabilizacji stosunków międzynarodowych i długotrwały pokój, tak całej ludzkości niezbędny.

W ciągu czasu wojny zaszło wiele wydarzeń politycznych i wojskowych, które z gruntu zmieniły sytuację wyjściową z jesieni 1939 r., następną z kolei po upadku Norwegii, Holandji, Belgii i Francji i trzecią wreszcie, gdy Niemcy znajdowali się na przedpolu Suez, Leningradu, Moskwy, Stalingradu i Kaukazu.

Pierwszej z nich wyrazem była przegrana bitwa o Polskę, prowadzona samotnie z przygniatającą potęgą niemiecką, a zakończona przedwcześnie przez uderzenie sowieckie na nasze tyły.

Sprzymierzeni czasu od jesieni 1939 do wiosny 1940 wykorzystać nie potrafili, a sztaby ich niczego z doświadczeń kampanji polskiej nie chciały się nauczyć.

Cechą charakterystyczną drugiej była Karta Atlantycka i rozkwit idei federalistycznych, rodzących się, jak grzyby po deszczu w zapalach twór-

czości ideologicznych. Zdawać się mogło, że cztery wolności Roosevelta plus program federacyjny stanowiąc będą panaceum na wszystkie bóle łączy świata, panaceum, będące błogosławionym monopolem demokracji, która właśnie i wreszcie dojdzie ostatecznie do głosu i zaprowadzi na naszym nieszczęsnym globie tak długo oczekiwaną szczęśliwość. Każdy inny rozumiał, że walczy nie tylko, zarówno Anglik i Amerykanin, jak Polak, Francuz z pod znaku de Gaulla, Belg, Norweg, Holender, Grek, Jugosłowianin, Finlandczyk i każdy inny rozumiał, że walczy nie tylko w imię interesów swego narodu, ale i w imię wzniosłych zasad demokracji, jej szczytnych ideałów, mających na celu szczęście ludzkości. W porywie dobrej woli i małego krytycznego entuzjazmu, przyjęto za dobrą monetę nawet „demokratyczne“ deklaracje Stalina, który zgłosił przecież akces do Karty Atlantyckiej, „rozwiązał“ Komintern, rozszerzył prawa poszczególnych związkowych republik i ogłosił wolność religijną w Sowietach. Uznano tedy i Rosję Sowiecką za państwo demokratyczne, mimo aneksji Estonii, Łotwy i Litwy, mimo napadu na Finlandję, uroczyste potępione przez Ligę Narodów, mimo przyłączenia Besarabji i Bukowiny, mimo wreszcie sprzecznego z elementarnymi wymogami prawa międzynarodowego zaboru połowy Polski deportowania ca 2 milionów obywateli polskich, mimo Katynia i barbarzyńskiego postępowania w stosunku do Polaków, rywalizującego skutecznie z najgorszymi prześladowaniami niemieckimi.

Ta idylla rzekomego uzgodnienia wielkich celów wojny, idylla wspólnej szlachetnej ideologii, której, w pojęciu szarego człowieka Zachodu,

Rosja wysoko dzierżyła sztandar, — tak dogadzała naturalnej tendencji potrzeby zgody i harmonii kulturalnego człowieka zachodu, że nie chciano widzieć, nie chciano rozumieć tego wszystkiego, co dla ludzi, Rosję znających, było najbardziej niazaprzeczoną prawdą. W oszołomieniu spowodowanym przez opary propagandy sowieckiej, umiejacej nie gorzej od propagandy Goebbels'a okłamywać świat cały, w świadomości milionowych ofiar, ponoszonych przez Rosję na polu walki, wydawało się publiczności Angliji i Ameryki, że ludy Związku Sowieckiego oddają ochnie swe życia za te same ideały demokratyczne, w imię których kultura zachodnia powzięła decyzję wojny z Niemcami. Nie umiano dostrzec tej elementarnej prawdy, że cztery wolności zarówno, jak wszelkie dobrowolne federacje ludów wolnych w najmniejszej mierze nie odpowiadają ideologicznemu obliczu Sowietów, że cała budowa sowieckiego państwa oparta jest na zasadniczo w wszelkim pojęciem wolności sprzecznych podstawach, a częściowy bodaj nawrót do demokracji oznaczałby koniec i rozpad całego olbrzymiego imperjum rosyjskiego, że tylko skrajny despotyzm — wszystko jedno, carski lub bolszewicki — jest w stanie skuć obręczą niewoli w jeden potworny organizm państwowy dziesiątki narodów i olbrzymie miliony ludzi zamieszkujących eur-azjatyckie obszary.

Dopóki Rosja Sowiecka prowadziła walkę obronną, prawdy powyższe nie były dostępne dla przygniatającej większości ludów Zachodu. Ale rok ostatni przyniósł decydujące zmiany w wyniku wydarzeń wojennych. Rosja zdołała, dzięki pomocy materialnej i wojskowej Sprzymierzonych, wyrzucić Niemców ze swoich granic. Zmusiła bohaterką Finlandję do zawarcia pokoju niemal

równoważnego z pozbawieniem jej niepodległości, weszła do Norwegji, zajęła Polskę, całą Rumunję, Bułgarię, opanowała wojskowo i politycznie Jugosławję, wkroczyła głęboko na Słowację i Węgry i usilnie rozszerzając swe wpływy na Włochy, Francję i Belgję, coraz bardziej pragnie się zagospodarować w Północnej Persji oraz niedwuznacznie grozi Turcji. Polityka jej staje się coraz bardziej pozbawiona osłonek, pewność siebie wzrasta w miarę powodzeń operacyjnych, a metody rządzenia się w okupowanych krajach urągają w dalszym ciągu zarówno prawu międzynarodowemu, jak elementarnym wymogom humanitarnym, jak wreszcie lojalności w stosunku do Sojuszników.

Wystarczy przypomnieć utworzenie nowej edycji Quislingów w postaci t. zw. Komitetu Lubelskiego, uznanego przez Sowjety za rząd polski, rozstrzeliwanie oficerów i aresztowanie żołnierzy polskiej armji Krajowej, dalsze deportacje ludności polskiej na wschód, brak pomocy krwawiącej się przeciw Niemcom Warszawie, przymusowy pobór do t. zw. armji polskiej Żymierskiego, deportacje do Odesy politycznych działaczy rumuńskich, tworzenie Komitetu wolnych Niemców z Paulusem i gen. Seidlitzem na czele.

W rezultacie Bałkany są dziś w rękach Stalina — do cieśnin tureckich, a przez to i do Suezu dostęp przygotowany, droga do Europy Zachodniej — poprzez zniewolone narody Międzymorza Bałtycko-Czarnomorskiego i Niemcy — wyznaczona, perski szlak do oceanu Indyjskiego — rozpoczęty.

Sytuacja staje się coraz bardziej jasna i niedwuznaczna.

Dziś już inteligentniejszy i cokolwiek z problemami polityki światowej otrząskany Anglik, mimo swych powolnych reakcyj i wyspiarskiej zimnokrwistości, nie może nie zda-

wać sobie pytania, do czego to wszystko zmierza, o co w tej wojnie, która według słów Churchilla staje się coraz mniej idealistyczna, — chodzi? O pobicie Niemiec. Zapewne. Ale czyby jednocześnie o to, aby Rosja Sowiecka opanowała olbrzymią większość Europy, otworzyła sobie drogę poprzez Bałkany na morze Śródziemne i Środkowy Wschód i otrzymała oddawna upragniony dostęp do gorących wód oceanu Indyjskiego?

Jak będą wówczas wyglądały drogi, łączące Anglię z Indiami, co się wtedy z Indiami stanie? A jakie będą losy Europy, gdy zwycięzca rosyjski przez lat 20 będzie okupował choćby tylko połowę Niemiec, aż po Elbę? Jak w tych warunkach będzie wyglądał potencjał wojskowy Moskwy i kto potrafi się przeciwstawić tej militarnej i gospodarczej potędze o wręcz już nieograniczonych możliwościach?

Oto pytanie, które wcześniej czy później każdy Europejczyk będzie musiał sobie postawić, ba, które już dziś musi sobie stawiać, jeśli wogóle myślenie polityczne jest mu dostępne. I, co gorsza, musi także na nie odpowiedzieć.

My, Polacy, wobec tych pytań stoimy już oddawna i odpowiedzi nie sprawiają nam najmniejszego kłopotu. Oddawna bowiem znamy Rosję, jako jej najbliżsi sąsiedzi na przestrzeni wielu setek kilometrów i wielu stuleci walk, które z nią toczyć musieliśmy. Wraz z nami odpowiedzi te znajdują Rumuni, Węgrzy, Bułgarzy, Jugosłowianie, Grecy, Finowie, Litwini, Łotysze i Estowie, — a znajdują je, lub już znajdują Francuzi, Belgowie a nawet neutralni Szwajcarzy, nic już nie mówiąc o Persach i Turkach.

Prawda wygląda prosto i jasno. Dziś już tylko ślepy może jej nie widzieć. Świat ma do czynienia z upartą, zdecydowaną, nieubłaganą

logiką rozbudowywaną wolą historyczną Rosji, stawiającą sobie cele olbrzymie i konsekwentnie do niej dążącą.

Jeśli Walter Lippman, czołowy publicysta amerykański, w swej książce, „U.S. War Aims“, wydanej w lipcu 1941 r., mógł rozważać dwie hipotezy: pierwszą, że Rosja Sowiecka przez długi czas jeszcze będzie zaabsorbowana swym wewnętrznym rozwojem i że Związek Sowiecki będzie niemal tak zajęty wyłącznie sobą, jak Stany Zjednoczone w ciągu XX stulecia, i druga, — że Rosja jest państwem napastniczym, które łączy ambicje Imperjum carów z zakusami Trzeciej Międzynarodówki, — to rzeczą bardzo wątpliwą jest, czy tenże Walter Lippman po doświadczeniach ostatniego półrocza podtrzymywałby dziś ten punkt widzenia. Mówił wówczas, że nie ma sposobu na dowód, że pierwsza hipoteza jest słuszna, tak jak niepodobna sprawdzić niesłuszności drugiej. Dzisiaj po wydarzeniach w Grecji, po forsowaniu Macedonji, po pakcie z de Gaulle'm, po doświadczeniach belgijskich, hipoteza pierwsza upada całkowicie. Rzeczywistość wykazała jej oczywistą niesłuszność. Pozostaje więc tylko hipoteza druga. A hipoteza druga oznacza poprostu opanowanie Europy i Azji — to znaczy władztwo Sowietów nad światem. To jest cel, o który Sowiety toczą wojnę. To jest prawda ich polityki.

I nie ulega dla nas najmniejszej wątpliwości, że cel ten zrealizowany nie zostanie w jednym jedynym wypadku: jeśli siła zaborczej Rosji przeciwstawiona zostanie siła inna, siła połączonych wolnych narodów, które czynnie przeciwstawiają się wschodniej przemocy. W przeciwnym razie Rosja osiągnie to, czego pragnie, i świat, któremu na początku tej wojny groziła niewola totalistycznych Niemiec, znajdzie się w

objęciach jeszcze bardziej totalistycznej, jeszcze bardziej niehumanitarnej niewoli kolosa moskiewskiego.

Jesteśmy w tej chwili w punkcie zwrotnym wielkich wydarzeń. Rosja nigdy nie była bliżej swoich historycznych celów. Świat nigdy, nawet w czerwcu roku 1940, nie stał wobec tak straszliwych, jak obecne niebezpieczeństw. Ważą się sprawy brzemienne w następstwa w skali stuleci.

W tym straszliwym zmaganiu się w ciągu pięciu i pół lat wojny wszystkie państwa i wszystkie uczestniczące w niej narody, w swym zbrojnym wysiłku i w swej polityce przeszły przez zdumiewające przemiany, niejednokrotnie zmieniające o 180 stopni kierunek swego postępowania. Tak się rzeczy mają w Rosji, Francji, Włoszech, w Rumunji i Bułgarii, w znacznym stopniu w Jugosławji i Grecji, a napewno w Anglii, która wstąpiła do wojny w sprawie polskich granic, aby później ustami Churchilla aprobować rozbiór Polski przez Sowiety; który głosował za usunięciem Rosji z Ligi Narodów, aby następnie uznać ją za swego najbliższego sprzymierzeńca.

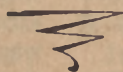
Polska jedna jedyna walczy bez przerwy na tym samym froncie, — bez żadnych odchyśleń od pierwotnej linii, bez załamania i kompromisów, walczy w śmiertelnym wysiłku o swój byt państwowy i narodowy w pełnej świadomości tego, że walka ta siłą rzeczy, w wyniku politycznych konieczności staje się sprawą o znaczeniu nieskończenie przekraczającym to wszystko, co związane jest wyłącznie z losem Polski.

Bo walcząc o Polskę, walczymy równocześnie o wolność całego olbrzymiego Międzymorza Bałtycko-Czarnomorsko-Adriatyckiego. Nasza klęska oznacza koniec niepodległości Finlandji, Estonji, Łotwy, Litwy, Czechów i Słowaków, Rumunji, Węgier, Jugosławji, a zapewne Grecji i Turcji. Utrzymanie się Polski przy życiu, przynosi tym wszystkim państwom wolność i pozwala im złączyć się w olbrzymi system polityczny gospodarczo niezależny, militarnie zabezpieczony, kulturalnie zdolny do jaknajwiększego rozwoju. Wobec zakusów niemieckiego i rosyjskiego totalizmów daje gwarancję zwycięstwa demokracji, utrwalenia długotrwałego pokoju, ładu i porządku w Europie.

Wszakże to było początkowo celem wojny Zachodnich Demokracji. Cel ten nie byłby do osiągnięcia, o ile Polska miałaby być w ten czy inny sposób oddana w sferę wpływów rosyjskich.

Czas najwyższy, aby zrozumieć, gdzie potrzeba, że klęska Polski równoznaczna jest dla Zachodniej cywilizacji z przegraniem wojny.

My, Polacy, postawiliśmy na kartę wszystko. W naszej walce nie ustaniemy, ani przed groźbą wrogów, ani pod naciskiem sojuszników. Tylko twarda wola, tylko najsurowsza nieustępliwość i niewzruszona decyzja daje nam możliwość zwycięstwa, w które wierzymy niezachwianie, zwycięstwa, które będzie równocześnie zwycięstwem wolności ludów Europy.



Paulus: Petain czy Hacha

Wszystkie przesłanki, dostępne normalnemu obserwatorowi wypadków, wskazują coraz bardziej na to, że nieuchronny już i bliski jest koniec zorganizowanego oporu państwa niemieckiego. Czy armia niemiecka zdolna jest jeszcze do większego zrywu, pokaże przyszłość, już bardzo niedaleka. Nie wiele już czasu armii niemieckiej zostało do decyzji i wydaje się być pewnym, że nawet najpotężniejszy ewent. zryw może mieć znaczenie conajwyżej opóźniające klęskę, ale już jej nie odwróci. Upadek państwa niemieckiego w tej formie, w jaką ubrał je Hitler i co za tym idzie upadek całego reżimu hitlerowskiego jest już nieuchronny.

Czy jednak równoznaczne jest to z klęską ostateczną i taką, jak to dotychczas zapowiadano, narodu Niemieckiego, — to jest całkiem inne zagadnienie.

Być może, że po załamaniu się oporu państwa i zorganizowanego oporu armii podejmie walkę naród niemiecki. Walkę o swój byt i swoje zagrożone istnienie. Czy więc, jak to zapowiadał Hitler, kapitulacja na wzór roku 1918 nigdy nie nastąpi i rozpocznie się rozpaczliwa partyzantka narodu przeciw wszystkim armiom i władzom okupacyjnym, czy też tylko przeciwko niektórym, — przyszłość pokaże.

Przeigrana armii niemieckiej w tej konfiguracji politycznej, jaka obecnie panuje, może być conajwyżej klęską ambicji narodowych na dziś, nie musi być zupełną klęską narodu niemieckiego na jutro. Naród niemiecki, mimo tak chętnie popełnianych zbrodni, ma niestety duże jeszcze możliwości wybrnięcia z kłopotów względnie obronna ręka.

Stało się to zaś dlatego, że zwłaszcza po stronie t. zw. Wielkich Demokracji przegapiono sprawę zasadniczą. Nie zrozumiano w porę, że najważniejszą stroną w tej wojnie, poczynając od

przyczyn jej wybuchu, po przez owe przeszło pięć lat, które trwa, aż do dnia dzisiejszego, — nie były najbardziej choćby zaciekle walki na lądzie, morzu i w powietrzu, — a uparta, nieustanna walka o „rząd dusz“.

Wojna ta, która dzięki Hitlerowi i Stalinowi ogarnęła cały świat, nie może być tylko **bijatyką**, w której zwycięstwo zupełne odnosi bardziej unowocześniona i dotkliwiej bijąca pałka. Musi ona, czy kto chce, czy nie chce odpowiedzieć przedewszystkiem na pytanie: o co się toczy?

Za nowoczesną pałką stoi dalej człowiek. Stoi jego jutro. Ten człowiek chce odpowiedzi.

Tymczasem, jak to pisaliśmy w Biuletynie poprzednim, te państwa, które zdawałyby się powołane były najbardziej do dania tej odpowiedzi, a więc państwa kultury zachodniej, sprowadziły wszystko do zagadnienia: pobić Niemcy. Wszystkie zaś inne i w miarę pogłębiającej się klęski Niemiec o wiele ważniejsze, niż sama klęska Niemiec, sprawy odkładały lekkomyślnie, bo krótkowzrocznie na plan dalszy, na „nazajutrz“ po tej klęsce. Można więc powiedzieć, że państwa zachodnie prowadziły tylko bijatykę: kto kogo. Natomiast zarówno wróg Hitler jak i, niestety, sojusznik Stalin prowadzili wojnę z całym jej skomplikowanym aparatem zabiegów o pełne zwycięstwo.

I w tym leży wielka szasa Niemiec.

Widzieliśmy, jak na wszystkich miejscach, skąd Wielkie Demokracje wyparły wroga niemieckiego, powstawało aż do dzisiaj nierozwiązane pytanie: co dalej? Jak na tych terenach powstawała dla człowieka **puszka jutra**.

Tymczasem zarówno Hitler, jak i Stalin wiedzieli i wiedzą poco rozpętali wojnę, co cha w niej osiągnąć. Potężna bijatyka, prowadzona przez Wielkie Demokracje kładzie Hitlera, nie tamuje zaś dróg drugiemu stale i uparcie pla-

nującym partnerowi. Nie ma mu co przeciwstawić.

Dziś całe zwycięstwo z bijatyki Sprzymierzonych pragnie zdyskontować Stalin, dziś, jeśli nie Hitler, to naród niemiecki szuka dróg do tego, aby zwycięstwo Sprzymierzonych nie było jego klęską. I może szukać. Taka jest koniunktura. Dla pobitego. Dla zbrodniarza.

Hitler bijąc jednego przeciwnika za drugim odrazu starał się budować podstawy pod swój „przyszły nowy ład“. Gdzie mógł szukał wasali, gdzie musiał szedł na mniej lub więcej szczerą współpracę. Wszystko to razem miało go doprowadzić do panowania nad światem. Hacha, Quisling znaleźli się w poziomie wasali. Petain usiłował z roli wasala wydobyć się i gotów był, wzamian za ofiarowanie mu wyższego miejsca w „nowym ładzie“ iść na współpracę.

Stalin jest uczniem pojętym. Zresztą zapładniali się z Hitlerem wzajemnie.

Szuka więc i wasali i współpracowników. Jego sytuacja zaś jest o wiele lepsza, niż sytuacja Hitlera. Gdy bowiem Hitlerowi przeciwstawiano się na wszystkich odcinkach i wasalnych i kolaboracyjnych, Stalinowi odrazu podarowało się kawał Europy we władanie. Tam, w Europie Środkowej odrazu ma prawo robić sobie z kilkunastu państw i narodów wasali — za błogosławieństwem Wielkich Demokracji. (Patrz wszystkie umowy moskiewskie i Teheran, patrz wszystkie mowy Churchilla z roku ubiegłego). Poza tą sferą Stalin szuka kolaboracjonistów. Stalin nie wierzy Wiekim Demokracjom. Stalin swój teren pragnie otoczyć pasem ubezpieczeniowym. Można by to porównać z rękawicą bokserską. Stalin wsuwa swoją pięść w Europę. Gołą garścią za zezwoleniem Anglii dusi narody Europy Środkowej, nadto zaś pięść tę wysuwana dalej otacza narazie miększą poduszką — penetracji od wewnątrz, penetracji zresztą niedozwolonej, bo

miała to być sfera wasali Anglo-Sasów.

Hitler pokonawszy Francję w otwartej wojnie — znalazł w niej Petain'a. Stalin pragnie pokonać państwa obcej sfery wpływów podstępnie od wewnątrz — i tędy szuka Petain'ów.

W tej polityce zagadnienie Niemiec nabiera specjalnego posmaku. Czy sam podział na sfery wpływów, na trzy okupacje (a może cztery, bo tej okupacji żąda i de Gaulle) wystarczy. Nie. Albo Niemcy muszą być opanowane przez jedno państwo — i poddane jednolitej jednokierunkowej operacji fizycznej i moralnej, albo muszą zostać państwem samodzielnym i wolnym. Innej drogi wyjścia nie ma.

To, ażeby Niemcom pozostawić odrazu wolność — jest nie do pomyślenia. Niemcy muszą być ukarane i o ile możliwe reedukowane, choćby w drodze pozbawienia ich możliwości kultywowania tendencji podbojowych (poważne zmniejszenie przemysłu, reagraryzację i t. p.) Pozostawienie ich na wiele lat pod różnolitą okupacją, różnolitą pod względem celów, sposobu myślenia i t. p. spowoduje ten prosty fakt, że Niemcy staną się tylko punktem zapalnym dla nowych konfliktów. Zresztą nie będzie się to mogło utrzymać tym bardziej, że wszystkie trzy części Niemiec poddane różnolitym wpływom i praktykom, a tylko naiwni mogą myśleć, że uda się uzgodnić działalność między państwami zachodu i stalinowskim wschodem, zaczną każda oddzielnie i każda na swój sposób walczyć o zjednoczenie i wyzwolenie Niemiec.

Niemcy sami, aby ułatwić sobie drogę wyzwolenia, będą w pierwszym etapie dążyć do tego, aby okupacja działała jednolicie na całym terenie, a więc aby najlepiej była przeprowadzana przez jedno państwo.

Kto ma największe szanse, aby stać się tym okupantem, nadającym jednolity ton całej okupacji Niemiec.

Naszym zdaniem, wbrew wszelkim

pozorom i wiarom w „dobre Niemcy“
— Rosja Sowiecka.

Sklada się na to wiele powodów.

Przede wszystkim walnym sprzymierzeńcem Rosji będą konieczne a radykalne socjalne ruchy, jakie po obaleniu reżimu hitlerowskiego, będą musiały mieć miejsce w łonie samego narodu niemieckiego, który bądź co bądź przechodzi dzisiaj dość poważne ciężki i który przecież nie będzie mógł należeć do narodów, mających pierwszeństwo do zaopatrzenia w żywność, ubrania, lekarstwa i t. d. W wyniku więc reakcji naturalnej na klęskę i w wyniku braków, równających się nędzy (a tu trzeba wziąć pod uwagę zagadnienie dość wysokiego poziomu życia Niemca, w związku z czym uważa on, że jest w nędzy od szeregu lat — więc więcej być nie zechce i może poszukiwać radykalnych rozwiązań) — powstaną nastroje, na których świetnie może zagrać Rosja Sowiecka.

Następnie Niemcy przecież nie potraktują swojej klęski jako kary zasłużonej (na to trzeba nie tylko samego faktu klęski, ale wielu lat, nie wiemy czy skutecznej, reedukacji) i szukać będą z niej wyjścia i... odwetu. Na kim? Na tych, którzy stanęli wpoprzek ich zwycięstw. Na Polakach i na Anglii. Niemcy Moskali się boją — ale głównie od strony ich niskiego poziomu życia, Anglii i Polski nienawidzą. Wiedzą zaś dobrze, że Rosja Sowiecka zbyt wielką sympatią również Anglii nie obdarza. Francja z nimi na Anglię, choćby tylko politycznie czy dyplomatycznie, nie pójdzie. Francja jeszcze więcej, niż po poprzedniej wojnie będzie pragnęła spokoju, nie będzie chciała iść przeciw komukolwiek. Stanów Zjednoczonych z Anglią dla swoich korzyści nie skłóca. Zarzewie konfliktów leży tylko na styku Anglia-Rosja Sowiecka. Niemcy wiedzą, że Stalin podobnie, jak Hitler, chce panowania nad światem. Tędy o konflikt z Anglią nie trudno. Trzeba mu

tylko dopomóc. Stalin na razie może się bać tego konfliktu. Pomnożony jednak na siłach o całe Niemcy, może ten konflikt podjąć. A więc najlepiej z Rosją Sowiecką. Dodajmy jeszcze fakt, że Niemcy, mając niejaki kompleks niższości wobec Anglii, uważają się stanowiącymi za wyższych od Moskali. Znając swoje zdolności organizacyjne wiedzą, iż stanowią siłę ogromną, jako naród 70-milionowy. Wierzą więc, że Rosja nie potrafi ich wchłonąć, nie potrafi ich zniweczyć. Natomiast oni doskonale mogą Rosję podbić niejako od wewnątrz, zorganizować ją i pokierować nią.

Zdają sobie więc sprawę, że wbrew wszelkim zapowiedziom, nie może tu zachodzić stosunek walki, ani też stosunek wasalny. Może być tylko stosunek kolaboracji z Rosją. Walkę Rosji wypowiadają zawsze Niemcy. Oni mają ambicję i wiarę w to, że mogliby Rosję zniszczyć, choćby przez podział na samodzielne państwa. Rosja, poza czasowym znęcaniem się, jeśli od tego dojdzie, po jakimś rozejmie, nie jest w stanie zrobić nic więcej. A konflikt z zachodem wisi nad nią nieuchronnie.

Tędy więc Niemcy pójdą. Na tym zagrają.

Paulus nie będzie Hachą — nie będzie wasalem. Paulus nie będzie Petain'em, dźwigającym się od stopnia wasala do poziomu kolaboracji. Paulus to kolaboracja odrazu. Przy tym Paulus to odrazu zapelnienie tej pustki, która powstała w Niemczech po obaleniu reżimu Hitlera. Paulus to rewolucja zorganizowana, napewno mniej krwawa i mniej niszcząca kraj, niż rewolucja dzika, która musi powstać w pustce.

Ale też i Paulus, to pozostawienie bez odpowiedzi zpytania: o co się toczyła tyle lat tak krwawa wojna. Paulus — to klęska Wielkich Demokracji na całym froncie. To klęska całego świata zachodniego, klęska całej kultury, którą jednak do tej pory żyła lepsza połowa ludzkości. (oz)

Pan Benesz w akcji

Gdy, począwszy od oświadczenia z dnia 11.11.1940, ś.p. gen. Sikorski dążył do jak najściślejszej współpracy z p. Beneszem w kierunku ułożenia zasad, na których miała się oprzeć przyszła federacja czy konfederacja czesko-polska, — patrzyliśmy na te wysiłki z dużą dozą pesymizmu.

Ideę sfederowania narodów i państw Międzymorza Bałtycko - Czarnomorsko-Adriatyckiego uważamy za sprawę tak ważną dla spacyfikowania całokształtu stosunków nie tylko w Europie Środkowej, ale na całym naszym kontynencie, — że, zdaniem naszym, jednym z celów obecnej wojny, tak obfitej w dotkliwie doświadczenia, winno być zrealizowanie tej właśnie idei. Zagadnienie to jest tym poważniejsze, że jest charakteru długofalowego. Do omawiania i stanowienia o tym zagadnieniu, w którym głos będą musiały zabrać same zainteresowane narody, nie tylko ich rządy, trzeba partnerów poważnych. I właśnie p. Benesza za takiego partnera nigdy nie mogliśmy uważać.

Pan Benesz nigdy nie reprezentował czegoś trwalszego. Reprezentował on tylko t. zw. zręczność w polityce. Ten jego „talent“ jednak może być porównany do zręczności „uczciwej“ panienci, która nie pracuje na posag, a składa go sobie z mniejszych czy większych kwot, uzyskanych z handlu sobą. Panience chodzi tylko o kwotę, którą jej partner płaci, a nie o trwałość stosunku z partnerem. Często też panieka, aby nie być „skrzywdzoną“ lubi mieć możliwie silnego opiekuna.

Takim jest właśnie p. Benesz. Handelek tu, handelek tam, i w razie czego... odważne pokrzykiwanie: „Nie boim se, my ne som sami!“

Nagle przyszedł do mieszkania złodziej. Panienska zobaczyła, że jest sama. Rzuciła więc swój „dorobek“ i opuściła dom.

Pan Benesz, mimo że tak „wspania-

le“ i tak „zręcznie“ prowadził politykę czeską, mimo, że tak pracował na popularność w swoim narodzie, znalazł się nagle sam. Z narodu swego nie potrafił wykrzesać iskry oporu. Zresztą nigdy w tym kierunku nic nie robił i robić nie będzie. Oddał więc wszystko Hasze i Niemcom i sam znalazł się za granicą. Tam nie reprezentował nic. Naród czeski miał swój własny, legalny i zaaprobowany przez p. Benesza rząd. Naród słowacki próbował budować własne państwo, niezależne od Pragi.

Po tym przyszła koniunktura. Przyszła moda z jednej strony na Quislingów, z drugiej na mniej lub więcej sztuczne instytucje „wolnych“. Pan Benesz, zostawiwszy w domu prototyp Quislinga w postaci Hachy, — postanowił robić „wolnych Czechów“ — czy czechosłowaków. Nawiasem mówiąc „czechosłowacy“ są taką samą beneszową fikcją jednolitego narodu, jaką np. w ZSRR jest stalinowska fikcja „narodu radzieckiego“.

Pan Benesz jednak był bez kapitału. Zaczął więc szukać amatorów. Mało, bardzo mało tego było. Francuzi, Anglicy i Amerykanie odnosili się do załotów p. Benesza conajmniej bardzo chłodno, — a dzisiejszy przyjaciel, Stalin, całował się jeszcze wtedy bardzo ognście z Hitlerem.

Udał się więc p. Benesz do bardzo nielubianych Polaków. I tu, o dziwo, znalazł przyjęcie wprost niezwykle. Nie będziemy tutaj wdawali się w przyuczyny, dlaczego tak się stało, dlaczego twierdzenie, że „polityka nie jest filozofią“ takie później dotkliwie doświadczenia nam dało, — ważne jest to, że z p. Beneszem zaczęto rozmawiać, jak równy z równym. Tędy właśnie rząd gen. Sikorskiego wpłacał wyświechtanej po wszystkich przedpokojach dyplomatycznych panabeneszowej paniencie hojny datek na nowy posag, wielkopańskim

gestem odbudowywał tak mocno podupadły kurs p. Benesza na giełdzie międzynarodowej. Dzięki właśnie wysiłkom rządu gen. Sikorskiego komitecik pana Benesza awansował do poziomu rządu, a p. Benesz, zwykły obywatel Czechosłowacji i... obywatel świeżego powietrza sięgnął za naszym głównie błogosławieństwem spowrotem do tytułu prezydenta Czechosłowacji.

Data przełomową jest w tym względzie data 11.11. 1940, kiedy to we wspólnym oświadczeniu „oba rządy... „i t.d. postanowiły.

Na tym też w zasadzie skończyła się współpraca p. Benesza z rządem polskim. Musiała się skończyć, gdyż rząd polski nie już więcej nie mógł dać p. Beneszowi, prócz lojalnego wykonywania umów i żądania wzajemności. Panu Beneszowi zaś lojalność zawsze była ciężarem. On nigdy nie potrafił być lojalny, bowiem zawsze wyznawał zasadę: kto da więcej. Podpisuje wprawdzie deklarację o zasadach, na których ma się oprzeć przyszła rzekoma konfederacja polsko-czeska, ale deklarację jałową, bowiem już wtedy, wobec wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej zaczyna usilnie zabiegać o laski Stalina.

Dnia 18.7 1941 zawiera ze Stalinem układ, już jako „rząd czechosłowacki“. W układzie tym na przykład nie się nie mówi, że Stalin tak dokładnie uznał w swoim czasie rozpad Czechosłowacji, że aż wymienił z niezależną Słowacją przedstawicielstwa dyplomatyczne. Stalin wstydliwie przemilczał fakt, że jest w wojnie ze Słowacją, a p. Benesz, „prezydent“ in partibus infidelium, Czesko-Słowacji również mu tego nie wspominał.

Potym już poszło crescendo. Pan Benesz jeździ do Sowietów, szuka, czym by się Stalinowi przypodobać. Przy swojej „zręczności“ odkrywawa łatwo, że najlepiej zacząć napadać na Polaków. Bierze więc czynny udział w pracach „Wszechsłowiańskich“ Zjazdów i zamieszcza w moskiewskim mie-

sięczniku „Słowianie“ artykuły, w których ziele taką nienawiścią do Polski, obrzuca ją stekiem tak niewybrednych oszczerstw i tak plaszczy się przed Stalinem, że gdyby artykuły te nie były podpisane pełnym imieniem i nazwiskiem „D-ra Edwarda Benesza“, można by przypuszczać, że wyszły one spod pióra jakiegoś ostatniorzędnego dziennikarzyni, a nie „wielkiego polityka“, mieniącego się już wtedy Prezydentem Czechosłowacji. (Patrz polskie przedruki z miesięcznika „Słowianie“ w organie Wandy Wasilewskiej „Nowe Widnokreği“ Nr. Nr. 3 i 6 z roku 1943).

Dnia 12.12. 1943 rząd p. Benesza podpisuje z Sowietami układ „o przyjaźni, wzajemnej pomocy i o współpracy po wojnie“. Układem tym bezceremonialnie wyrzeka się zupełnie wszelkich zamiarów federacyjnych czy konfederacyjnych z Polską, o czym tak miodoplynnie deklamował jeszcze w okresie podpisywania deklaracji z dnia 24.1. 1942. Ostatecznie też zarzuca liczenie się z Anglią i Ameryką, przekreśla swą dwustronną umową postanowienia konferencji moskiewskich i teherańskich (co mu zresztą za najmniejsze zło poczytujemy, obnaża bowiem nie tylko swój sposób myślenia ale i zamiary Stalina) i wchodzi bez reszty w orbitę wpływów sowieckich.

Układem tym zresztą pomaga Stalinowi brać Polskę w kleszcze od poludnia tak, jak czynił to układ Hitler-Hacha z marca 1939 r.

Wreszcie, aby już ostatecznie dogodzić Sowietom wzamian za mgliste obietnice i nazywanie go Prezydentem Czechosłowacji, — uznaje „Tymczasowy rząd Bieruta“ i nawiązuje z nim stosunki dyplomatyczne.

Ślusnie postępuje rząd polski, że ostatecznie zrywa z p. Beneszem i jego rządem w Londynie. Ślusnie też stwierdza, że dla rządu polskiego postępowanie p. Benesza nie było niespodzianką. Można by tu tylko dodać, że nie było niespodzianką, dla pierwszego

bodaj z rządów powrześniowych. Inne bowiem krótkowzrocznie windowały p. Benesza wgórze. Dla nas to wszystko, a zwłaszcza przejawy „zręczności“ politycznej p. Benesza nie były niespodzianką napewno.

Natomiast z najwyższym spokojem musimy stwierdzić, że nie wątpimy ani na chwilę, że opisana akcja p. Benesza przyniesie jemu samemu bardzo wiele niespodzianek. Nareszcie trafił na partnera godnego siebie. Tam, w Moskwie, skrupulów nie ma. Tam zagadnienie lojalności wobec innych, czy choćby wobec własnych zobowiązań i najuroczystszych przysiąg, jest jeszcze mniej cenione, niż to widzimy u p. Benesza. Tu p. Benesz w gierkach swoich nie napotka na dobrą wiarę. Tu więc nikt go nie oszuka.

Będzie mógł być tylko marionetką w ręku Stalina i to tylko tak długo, jak długo będzie się Stalinowi podobało.

Być zaś marionetką Stalina — trzeba mieć dużą zaprawę. Taką np. jaką ma inny „prezydent“ uznany przez przy-

denta Benesza — Bierut. Ten ma zaprawę przeszło dwudziestoletniej wiernej służby w samym GPU-NKWD. Wobec zaś tej zaprawy błędnie nawet ta, którą daje Gestapo i SS'y. Błędnie też i zaprawa „zręcznego“ p. Benesza. Tu się p. Benesz nie wykręci. Ale to i lepiej.

Mają dziś Czechy dwie marionetki: jedną jest legalny prezydent Hacha w rękach Hitlera, drugą jest — drugi prezydent Czechosłowacji — p. Benesz, w rękach Stalina. Doświadczenia pierwsze są przykre, ale nie tak znów bardzo, aby drugie nie były przykrzejsze. I te i tamte zaś są tak poniżające dla narodu czeskiego, iż sądzimy, że wreszcie przyjdzie ktoś trzeci, kto zamknie haniebną kartę dziejów Benesz-Hacha.

Za pośrednictwem tego trzeciego będziemy rozmawiać w kierunku (jak mówi ostatnie oświadczenie rządu polskiego z dnia 3 bm.) „osiągnięcia ścisłej współpracy i trwałej jedności między Narodem Polskim i Narodami Czeskim i Słowackim“. (oz)

Z „Patriotycznego“ podwórka

Różni dają różne komentarze, różnie tłumaczą poczynania sobie Związku „Patriotów Polskich“ w Moskwie, „Polskiego Komitetu Wyzwolenia“, czy wreszcie tak zw. Tymczasowego Rządu w Lublinie. Tymczasem bez względu na to, jak się te „instytucje“ nazywają, jakie formy przyjmują kolejne ich fazy, natchnienie ich płynie z jednego i tego samego, jakże zresztą zdecydowanego źródła: GPU — NKWD. Wszystkie ważniejsze ryby, pracujące obecnie we wspomnianych instytucjach tam przecież przeszły przeszkolenie. Przeszkolenie jest tak wyraźne i tak jawnie jednostronne, że zamiast snuć domysły, robić komentarze, wystarczy tylko czytać to, co ci funkcjonariusze Komisariatu Spraw Wewnętrznych Związku Sowie-

kiego, odkomenderowani do czasowego pełnienia funkcji „rządu“ w Polsce, — mówią sami o sobie i o swojej działalności. Poniżej przytaczamy autentyczne przykłady działalności i sposobu myślenia „patriotów“, którzy tylko z nakazu NKWD noszą dodatkowy przydomek — „polskich“.

1. Ojczyzna a Ziemia.

Miesięcznik „Nowe Widnokreği“ za nim stal się oficjalnym organem moskiewskiego Związku Patriotów Polskich, nosił następujący nieobludny tytuł: „Nowe Widnokreği. Miesięcznik literacko-społeczny. Organ Związku Pi-sarzy Radzieckich ZSRR“. Tak „stoi napisane“ na karcie tytułowej siódme-

go numeru tego miesięcznika, za lipiec 1941 r. (Państwowe Wydawnictwo Literackie. Moskwa 1941). W tym samym, siódmym numerze napotykaemy na dwa utwory. Pierwszy pod tytułem: Pieśń o Ojczyźnie. Oto najważniejsze i najbardziej charakterystyczne wyjątki:

„Kwitła pokojem nasza ojczyzna. Kiedy gorzała płomieniem wojny Europa, byliśmy dumni z tego, że u nas spokojnie pracuje robotnik w fabryce, i wysoko rośnie złoto pszenicy na naszych polach, że na ulicach miast słychać śmiech bawiących się dzieci, że może spokojnie kłaść się pracujący człowiek. Śpiewaliśmy pieśni o naszej ojczyźnie... Śpiewaliśmy o tym, że gdy zagrozi nam wraża siła, wszyscy, jak jeden poderwiemy się do walki. Śpiewaliśmy, jak w dzień rozgrywki zatrzeszczą kulomioty, zahuczą tanki i na ziemi, na morzu i niebie rozpali się bój za ojczyznę. Dziś przyszedł ów dzień. Runęła na nasze granice brunatna lawina. O świcie pogranicznicy chwycili za broń... To już nie pieśń i nie piosenka. Na ziemi, na niebie i morzu przyszło nam wcielić w życie, w czyn przemieniać słowa. Na ziemi, na niebie i na morzu przyszło nam dowieść, że słowa, które powtarzało się setki razy, nie były pustym dźwiękiem, że szły z najgłębszych głębi, że było w nich serce żywą krwią. Że były przysięgą wobec tej, która nas żywi, karmi, odziewa, daje rosnąć i broni — przysięgą, złożoną naszej dumie, naszej chwale, naszej miłości — ojczyźnie. Poszła Czerwona Armia w bój... Kiedy ruszył Hitler przez Europę, runęły państwa, jak domki z kart. Ale żaden kraj nie miał tyle do stracenia, oo my. Żaden naród w państwach podbitych przez Hitlera nie mógł powiedzieć: państwo, którego jestem obywatelem, jest moim państwem. Rząd, który stoi na czele mojego kraju jest moim rządem. Partia, która mnie prowadzi, jest moją partią. Obywatel radziecki walczy o to, co sam stworzył, zbudował, wybrał, za to, co mu droższe ponad wszy-

stko, bliskie, własne i umiłowane. ..Oczy milionów patrzą z nadzieją w gwiazdy Czerwonej Armii... Przyjdzie czas i napisze ktoś o bohaterstwie lotników i czerwonoarmistów. O bohaterstwie kobiet i dzieci. Przyjdzie czas, i przekaże ktoś światu najwspanialszą epopeję męstwa, którą dziś pisze każdy dzień płomieniami i krwią na ziemiach naszej ojczyzny... My zwyciężymy... Wpiszemy w karty historii najpiękniejszą, jaką znała historia, pieśń o miłości ojczyzny...“

Wyjątki wzięte są ze stron 50 i 51. Kto pisał tę wspaniałą „Pieśń o Ojczyźnie“? Bezsprzecznie obywatel sowiecki. Taki, który ojczyznę swoją kocha i daje wyraz tej swojej wielkiej miłości. Czy można mieć coś przeciwko temu? Napewno nie. Możnaaby najwyżej objawy te szanować.

Ale spójrzmy na stronice 9 i 10 tego samego numeru. Jest tam zamieszczony drugi utwór, który zaczyna się grzmiałym: „Polacy!“

I dalej (podkreślenia nasze): „Zniszczył naszą ziemię wróg... We wrześniu trzydziestego dziewiątego roku napadł nas nieprzyjaciel odwieczny, spadkobierca nieodrodny krzyżackiej buty, pruskiego lupiestwa... Pierwsza padła ofiarą Polska... Całą Polskę obrócono w pustynię... Po Polsce przyszła kolej na inne kraje... Polacy, w wielkiej rodzinie słowiańskich narodów my pierwsi padliśmy ofiarą najazdu... Nie wolno nam czekać z założonymi rękami... Wzywają nas do walki gruzy Warszawy, zdruzgotana, zniszczona, opluta polska ziemia. Wzywają nas do walki cienie tych, co ginęli i giną każdego dnia pod krwawym terrorem okupanta. (niemieckiego? sowieckiego? czy może obu? — uwaga nasza). Wzywa nas do walki wielka tradycja naszego narodu, który walczył bohatercko o swoją wolność, który nigdy nie dał się ugiąć i złamać! Polacy! Wspomnijcie wspaniałe karty naszych dziejów! Nadszedł czas, by użyły na nowo powstańcze tradycje. Do walki!“

A kto to napisał? No, w każdym razie ktoś, kto znów za swoją ziemię uważa ziemię polską, kto za swoją historię uważa historię Polski.

Otóż oba te utwory napisała i zamieściła w jednym i tym samym numerze redaktorka „Nowych Widnokręgów“ (tak jest wydrukowane na odwrotnej stronie karty tytułowej miesięcznika). Ni mniej ni więcej tylko Wanda Wasilewska, pułkownik NKWD, deputowany do Rady Najwyższej ZSRR — a równocześnie przewodniczący moskiewskiego Związku Patriotów Polskich i wielki dygnitarz Lubelskiego Komitetu Wyzwolenia. Więc jak to tak? — zapyta poniekiedy czytelnik. Nie, drogi czytelniku — gierka w tym wszystkim jest. Gdy Wanda Wasilewska-Kornijczukowa mówi o Sowieciach — mówi wyraźnie: ojczyzna. Gdy pisze o Polsce — mówi tylko ziemia nasza, nasza historia. Dla Kornijczukowej nie każda jej ziemia jest ojczyzną.

Jasne więc jest, że dla Wandy Wasilewskiej-Kornijczukowej, dla innych agentów NKWD, jak Bierut, Osóbka-Morawski itd. ziemia polska dopiero w Związku Sowieckim stałaby się ich Ojczyzną.

Taka podła i taka jednak jasna gierka agentów sowieckich, takie ich żonglowanie pojęciami: ziemia, historia, ojczyzna, nie mierzila wśród Polaków tylko Mikołajczyka, który z nimi gadał, jak równy z równymi. A dziś pono tęskni do chwili, kiedy będzie mógł dalej gadać, ba współpracować, choć przecież tak jasne, w jakim kierunku ich zamiary idą: w kierunku, aby ziemia polska stała się XVII republiką sowiecką. Spójrzmy na następny — jeszcze wymowniejszy przykład.

2. Powrót Polaków do Kraju.

Wszystkim wiadomo, że mianujący się tymczasowym rządem polskim funkcjonariusze obcego wywiadu i obecni dywersji starają się stworzyć szereg fak-

tów dokonanych na ziemiach polskich. Oni to przeprowadzają reformę rolną (zagadnieniem tym zajmujemy się w jednym z następnych numerów Biuletynu), oni odstępują pozornie obcemu a właściwie swojemu państwu (są to bowiem funkcjonariusze sowieccy) połowę ziem Polski, oni hucznie ogłaszają o dokonywanym już teraz przesiedlaniu Polaków z Ziemi Wschodnich na tereny, leżące na Zachód od t. zw. Linii Curzona. Itd. Itd.

Zrozumiała jest rzecz, że gdy o przesiedleniu dowiedzieli się Polacy, znajdujący się nadal na przymusowym zesłaniu w głębi ZSRR — uznali słusznie, że oni to mają pierwszeństwo do powrotu do Kraju. Zażądali też uznania tego prawa od „przedstawicieli“ Lublina w Moskwie, od Związku Patriotów itd.

Związek Patriotów w Moskwie odpowiedział następującą uchwałą:

„Większość emigracji polskiej w ZSRR pracuje z pożytkiem na rozmaitych odcinkach frontu pracy tego kraju, którego wspaniałemu wysiłkowi zbrojnemu Polska będzie zawdzięczała swoją wolność. Byłoby nieuczciwe dzisiaj, kiedy walka trwa dalej i natężenie jej bynajmniej nie zmalało, wylaamywać się z tego frontu pod pretekstem powrotu do Kraju. We właściwym momencie ZPP, przy współudziale władz polskich i sowieckich, przeprowadzi całkowitą repatriację elementu, którego pożytek przy odbudowie kraju nie będzie budził wątpliwości... W chwili obecnej obowiązkiem wszystkich Polaków, którzy korzystają z gościnności ZSRR i pracą spłacają dług zaciągnięty u bratniego narodu radzieckiego, jest wyłączenie wszystkich sił, aby wspólny wróg faszystowski został jak najszybciej pokonany“...

Jest to uchwała z maja 1944 r.

Przetłumaczymy ten dokument na język codzienny.

Nie będziemy oczywiście mówili o tym, komu „Polska będzie zawdzięczała swoją wolność“, o tym, kto w całym zagadnieniu stosunków polsko-sowiec-

kich postępuje ucziwie a kto nieuczciwie; nie będziemy zastanawiali się nad tym, jak to teraz ważny jest „front pracy“ i „front walki“ przeciwko „wspólnemu wrogowi“, a jak nieważny był w roku 1939, kiedy to zdradzieckim uderzeniem w plecy „bratni naród radziecki“ eliminować usiłował z tego samego frontu nie jednostki, nie tysiące, ale cały naród, najbardziej ze wszystkich narodów zdecydowany w walce przeciw Niemcom; tymbardziej nie będziemy omawiali takich określeń, jak „gościnność“, „emigracja polska w ZSRR“, „splacanie długu wdzięczności“ itd.

Te określenia bowiem i ich prawdziwa treść znane są wszystkim Polakom. Leżą one w płaszczyźnie tej samej wyrachowanej, zimnej podłości, czysto wschodniej, najgłębiej barbarzyńskiej, która zdracę nazywać każe „patriotą“, która z „Kościuszki“ usiłuje zrobić symbol walki ramię w ramię z Moskwą. Leżą w tej samej płaszczyźnie działań, które uparcie zmierzają do pozbawienia nas wolności i aby to tym łatwiej osiągnąć, pracują przede wszystkim nad tym, aby zapluć, zohydzić wszystko to, cośmy czcili i czcimy, do zaplucia naszego wczoraj, naszego dzisiaj a tym bardziej naszego jutra. W tej samej więc leżą płaszczyźnie, co fakty nadawania żołnierzom z dywizji Kościuszki orderów właśnie... Suworowa.

Wszystko jest zwykłym fałszem, obliczonym nawet nie tyle na naiwność ludzką, ile na siłę sowieckiego knuta, który za tym fałszem stoi, a którym posłusznie wywijają w stronę „nieposłusznych“ Polaków różne Wasilewskie, Bieruta, Osóbki itp.

Będziemy mówić tylko o tym, do czego ten fałsz zmierza, a czego doskonałą wykładnię daje przytoczona wyżej uchwała. I właśnie w potoku ohydneho fałszu, jakim jest całość tej uchwały, wykładnia jaka z niej bije jest jedyną prawdą. Zawarta jest w słowach:

„We właściwym momencie ZPP przy współdziałaniu władz polskich i sowiec-

kich przeprowadzi całkowitą repatriację elementu, którego pożytek przy odbudowie kraju nie będzie budził wątpliwości“..

Zatym ta czy inna ilość Polaków z pośród „emigracji“ polskiej w ZSRR, choćby najmniejsza, — nie będzie repatriowana. To znaczy, że za karę, że „budzi wątpliwości“ w pojęciu oczywiście Wasilewskiej, Bieruta, Osóbki itd. oraz władz sowieckich, zostanie na przymusowej katordze w Sowietach. Dodajmy do tego fakt, że ci, którzy „budzą wątpliwości“ już dzisiaj na terenach Polski „wyzwolonej“, są już dzisiaj wywożeni do katorg sowieckich.

A więc — powtórzmy, — jeśli kto „budzi wątpliwości“, to go obecne „władze polskie“, albo nie puszczają do kraju i zostawiają w obcych katorgach, albo też do tych obcych katorg wywożą.

Przede wszystkim musimy stwierdzić, że choćby wszystkie prawa odebrać obywatelowi, nigdy nie można mu odebrać prawa przebywania na terenie kraju, którego jest obywatelem. Może przebywać w więzieniu. Można zgodnie z wyrokiem sądowym zagrozić, gdy uciekł zagranicę, że w razie powrotu, pójdzie na tyle a tyle lat do więzienia, ba, że wyrok śmierci wydany, choćby zaocznie, zostanie natychmiast wykonany po ujęciu zbiegłego delikwenta, ale zabronić mu wrócić do kraju nie może nikt. Dotychczas nadto nie była możliwa taka umowa międzynarodowa, która by pozwalała jednemu państwu wyrzucać swoich obywateli i zmuszać inne państwa do przyjmowania tych wyrzutek u siebie. Takie „kary“ w społeczeństwach zachodnich nie istnieją. I takie „kary“ istnieć nie mogą. Niema jednego suwerennego państwa, któreby przyjmowało do swych katorg obywateli innego suwerennego państwa dlatego tylko, że „obywatele ci budzą wątpliwości“ u władz tego drugiego państwa. Można więc za winy popełnione na Pomorzu kazać odsiadywać karę w Krakowie czy w więzieniu Świętokrzy-

skim, ale nigdy obywatel polski za to, że „budzi wątpliwości“ u swego rządu, nie może być zesłany do odsiadki w kary pod Berlin, czy na Kołymę. Chyba że czynią to zresztą naogół bezprawnie władze obcego państwa — Sowieckiego czy Niemieckiego. I przy tym czynią to dlatego, że uznają dany teren, gdzie „wina“ czy „zbrodnia“ została popełniona za teren swój. Gdy więc — choćby w wykładni bezprawnej fikcji — dany teren stawał się prowincją innego państwa. Tak czynili Niemcy i bolszewicy, stwarzając czy to General-Gubernatorstwo, jako prowincję Reichu, czy też „włączając na zawsze“ do ZSRR nasze ziemie wschodnie. Dziś na terenie „wyzwolonej“ Polski czynią to rzekome władze polskie. Zostawiają polskich obywateli w katogach obcych, bądź do tych katog ich zsyłają. Czym są te „polskie“ władze? Tylko administratorami terenu, który państwo, przyjmujące jego ludność do swoich katog, uważa za teren swój, za swoją prowincję.

Dlatego właśnie, kiedy widzimy Ukraińców, Białorusinów, Górali Kaukazu, Kozaków Dońskich itd. gnijących dziesiątkami milionów w katogach Północnej Rosji, Północnej Syberii itd. — to wiemy, że ani Ukraina, ani Biało-

ruś, ani Gruzja itd. itd. nie są żadnymi państwami. Są zwykłymi prowincjami ZSRR, rządzonymi przez takich samych zdrajców swego narodu, jakim był Kornijczuk dla Ukraińców, a Wanda Wasilewska-Kornijczukowa dla Polaków.

Dziś już, pod rządami Bierutów i innych Nkawudzystów Polska nosi wszelkie symptomy republiki sowieckiej, a więc zwyczajnej prowincji, noszącej tylko szumny szyld, zwyczajnej prowincji, której odrębny naród ma się jutro wlać w „rzekę“ narodu radzieckiego. U nas jeszcze dla zatumanienia naiwnego zachodu wywiesza się szyld troszkę jaskrawszy, jakiegoś rządu, jakiejś rzekomej kłótni Polaków między sobą. Pod szyldem zaś bierutowska ekspozytura NKWD oczyszcza naród polski z tych elementów, które „budzą wątpliwości“ — wywożąc je daleko pod Archangielsk, do republiki Komi, na Kołymę itd. po starych znanych nam tak dobrze szlakach.

Mają zostać ci, którzy wraz z Bierutem, Wasilewskimi itd. poddadzą się knutowi sowieckiemu i tędy „stworzą Polskę silną“, bo opartą o niezmierne i dalekie głębie katog syberyjskich.

O tym każdy Polak wiedzieć powinien. (oz)

OD REDAKCJI.

Dotkliwie w nas godzące uchwały „Wielkiej Trójki“ zapadły, jak to zresztą wynika z samej treści naszego numeru w chwili, gdy numer ten był na maszynach drukarskich.

Przyłączając się w tej chwili stanowczo do męskiej postawy naszego rządu, zakładającego zdecydowany protest przeciw nowym uchwałom robiorowym, oraz potępiając ohydne i tylko ze zdradą graniczące stanowisko Mikołajczyka i stronnictwa ludowego, — redakcja Biuletynu odkłada szczegółowe omówienie tych spraw do następnego numeru. Numer ten z uwagi na powagę sytuacji ukaże się w ciągu najbliższych 10-ciu dni.

WYDAWNICTWA NADEŚLANE:

Jan Szuldrzyński: Anglja i Polska w Polityce Europejskiej.

Dr. Edward Kostka: Kościuszkowski a chwila obecna.

Obie książki zostały wydane nakładem Sekcji wydawniczej W-łu Propagandy i Kultury 3-go Korpusu.